

## TREKKING

# CZONG-KEMIN BEZ WIRUSA / TIEN-SZAN

Tekst i zdjęcia / DAMIAN WOJCIECHOWSKI TJ

Udało nam się dotrzeć do samego końca drogi w dolinie Czong-Kemin – przejechaliśmy nawet morenę czołową lodowca wychodzącego z jednej z bocznych dolin! A zupełnie się tego nie spodziewałem. Nawet miejscowi w drodze powrotnej pytali mojego kierowcy **Rusłana**, czy to on jest ten wariat, który wjeżdżał pod górkę.

**D**olina jest długa na, bagatela, ponad 110 kilometrów i szeroka u podstawy na kilometr. Dzięki **podwózce** zaoszczędziłem przynajmniej dzień marszu z plecakiem. Końcowy odcinek był prosty, bo jazda po trawie, ale i tutaj trzeba było zachować ostrożność – świstaki wykopały nory w samych koleinach. Moment niewuagi i resor złamany. Po drodze pytamy pasterzy, czy jest tu covid. Nie słyszeli – to pewnie coś w mieście wymyślili. Jesteśmy u północnych skłonów pasma **Küńgej Ałatau** (co znaczy ‘Góry Słoneczne’, bo ludzie patrzą na nie z południa), które od północy okala jezioro Issyk-kul. To drugie co do wielkości górskie jezioro świata, położone jest na wysokości 1650 metrów. Pasma **Küńgej Ałatau** ma 275 kilometrów długości i około 30 szerokości. Większe lodowce i lasy można zobaczyć na północnych skłonach. **Kungoj Ała-too** oddziela Kirgistan od Kazachstanu – po drugiej stronie leży ponad dwumilionowa Alma-Ata, była stolica Kazachstanu.

## WIRUS WYBIŁ TURYSTÓW

Już wieczór. Isa, młody czaban (pasterz) mówi, że kilka kilometrów dalej jest jeszcze

jedno, ostatnie dżajło (letnie pastwisko), ale domek jest schowany i ze ścieżki trudno go zobaczyć. Ruszam w drogę, już ciemnieje i zaraz zaczyna się deszcz. W mroku po zapachu dymu znajduję ziemiankę – dżigit (juhas) oniemiał ze zdziwienia, jak mnie zobaczył. Jestem w tym roku pierwszym turystą, i to sam, i to dopiero we wrześniu! Choć w ogóle, przyznaje, ludzi tu bywa niewiele. Gości mnie, a ja jego. Nie muszę rozstawiać swojej płachty biwakowej na kijkach turystycznych. Tym razem nie wziąłem namiotu, bo jestem sam i chciałem zminimalizować ciężar. Płachta w Kirgizji się sprawdza (testowałem ją już na deszczu, a tym razem ochroniła mnie przed dłuższym gradem), bo w odróżnieniu od Syberii nie ma tu komarów. Trzeba tylko przesunąć się w jeden lub drugi jej koniec, zależnie od kierunku wiatru.

Wstaję ze słońcem, jest zimno – krowie kupy parują jak małe wulkany. Trawa już pożółkła, ale wszędzie pasą się krowy, owce, konie i jaki. Dziś mam mieć okienko pogodowe. Chciałbym zobaczyć położone na lodowcu jezioro Dżaszyl-Kol (Zielone) na końcu doliny, a potem wejść na przełęcz Ak-





-Suu (Biała Woda, 4050 m) i przejść na drugą, południową stronę pasma **Küngej Ałatau**, w kierunku Issyk-kulu. Drogę do jeziora przegradza mi rzeka – szanse na bezpieczne przejście w pojedynkę marne. Woda może mnie porwać i poobijać o głazy. A jeśli przejdę teraz, rano, to na pewno już nie dam rady wieczorem, kiedy rzeka będzie dwa razy większa, bo zasilona wodą z topniejącego lodowca. Muszę zrezygnować z jeziora, bo jutro pogoda ma się zmienić, a w zamieci i kopnym śniegu mogą nie pokonać przełęczy. Trzeba było wziąć konia od pasterzy i na nim przeprowadzić się przez rzekę, a potem dojechać do moreny. Tym razem Zielonego Jeziora nie zobaczę, ale pocieszam się, że jest pochmurnie i widoki byłyby średnie, zatem mam powód, by przyjechać tu jeszcze raz (może ktoś z czytelników też zechce? 😊).

#### KROWY ALPINISTKI

Dochodzę do lodowca. Ścieżka wśród skalnego rumowiska oznaczona jest turami (*tur* po kirgiskiu znaczy 'stać') – kopczykami z kamieni. Tymi ledwo widocznymi ścieżkami od tysięcy lat chodzili ze stadami bydła Scytowie, Sacy, Hunowie, Turcy, Mongołowie, a teraz Kirgizi. Niekończący się korowód ludów stepu i gór. Z coraz większym wysiłkiem przedzieram się do góry. W końcu dochodzę do lodu pokrytego niewielką warstwą śniegu – utrzyma się już do końca czerwca następnego roku. Idzie się po nim lekko, tylko trzeba uważać na szczeliny, ale lodowiec jest płaski i nie zbyt duży (6 kilometrów długości), więc nie powinno ich być. Na przełęcz po stromym gołoborzu prowadzi wąziutka ścieżka wydeptana przez stada.

A jak one tędy wędrują? Pasterze czekają do końca września, kiedy spadnie więcej śniegu, po którym lżej iść zwierzętom. Na przedzie idzie ogier – jest najsilniejszy i najambitniejszy. Co chwilę zapada się w śniegu zadem lub klęka z przodu. Czaban wali go bez miłosierdzia krótkim pejcem – kamiczy. Żadna żywa istota nie zdecydowałaby się na taką katorgę dobrowolnie! Raczej wolałaby umrzeć z głodu lub zimna



w dolinie Czong-Kemin. Za ogierem klacze, potem jaki, które gęstym futrem poszerzają tunel w śniegu, krowy, a na końcu cielęta i źrebaki. Poruszają się z wysiłkiem, na granicy swoich możliwości. Jeden nieostrożny ruch i rozbijają się o kamienie. Karawana kilkuset zwierząt porusza się powoli. W końcu przełęcz! Stają zdezorientowane: przed nimi biała przepaść. Wieje przenikliwy wiatr – cielaki i źrebaki trzęsą się z zimna. Trzeba szybko stąd uciekać, bo miejsca jest mało i mogą się nawzajem zepchnąć, a tu jeszcze ogromny śnieżny nawis, który może się zerwać i porwać je z lawiną. Czaban trawersuje zbocze i przebija się przez głęboki śnieg. Zwierzęta są krajnie wyczerpane i wygłodzone, a teraz zaczyna się najgorsze: ślizgają się i wpadają na siebie nawzajem. Konie rżą histerycznie, a krowy i byki ryczą w panice. Ranią sobie nogi i niszczą kopyta. Ścieżka wiję się niekończącymi serpentynami – czasami jest tak stromo, że jej nie widać. W końcu kolumna dociera do miejsca, gdzie spod śniegu wystają pierwsze źdźbła trawy. Wszystkie zwierzęta rzucają się na nie. Kopią, przepychają, gryzą i bodą. W powietrzu świszczą kamiczy – Kirgizi nie

mogą pozwolić, aby pokaleczyły się na samym końcu drogi.

#### GRIGORIEWSKOJE USZCZELE

Widok z przełęczy tak na zachód, jak i na wschód, jest cudowny, jeden z piękniejszych, jakie podziwiałem w Tien-szanie. W dole kanion **Grigoriewskie Uszczele**. Muszę schodzić – czuję się niewyraźnie, nie miałem prawie aklimatyzacji i saturacja spada mi do około 90%. Doliny w Górach Słonecznych są o wiele krótsze niż na południowym wybrzeżu Issyk-kulu, pozbawione większych lodowców i wypalone słońcem. Nie są więc tak atrakcyjne, jak porośnięte ogromnymi lasami i pokryte lodowcami doliny w górach Teskej **Ałatau** (Górah Cienistych). Jeden z wyjątków stanowi właśnie Grigoriewskie Uszczele. Jest **długi, zamknięty** wysokimi szczytami i lodowcami. **W dolnej części** porastają go piękne świerkowe lasy, w środkowej syrtu (wysokogórskie łąki), a w górnej pasie **się wiele tabunów koni i duże stado jaków**. Tutaj też napotkany czaban (baca) mówi mi, że jestem w tym roku pierwszym turystą – a przecież to już początek września i ta dolina jest wiele bardziej dostępna niż Czong-Kemin!

Wirus zrobił swoje. Pośrodku doliny namiot straży granicznej – tuż obok biegnie granica z Kazachstanem i trzeba mieć specjalną przepustkę od KGB. Żołnierze myją się w rzeczce i na mój widok biegną do namiotu ubrać się w mundury. Potem z powagą i namaszczeniem oglądają dokumenty. Niedługo spadnie śnieg, złożą namiot i pojedą do garnizonu. Tu już można zobaczyć lokalnych wczasowiczów. Ostatnie kilka kilometrów kipiąca rzeka przedziera się przez skały wąziutkim kanionem. Niestety, dzika turystyka i gastronomia wiele napsuły: niekończące się budki, daszki, wychodki sklecone byle jak, no i pełno śmieci. Po kamienistej drodze pędzi samochód za samochodem, wioząc miejscowych na grillowanie. Ale dzięki temu mam szczęście: ostatnie kilometry pokonuję samochodem grzybiarzy. Za chwilę zobaczę ogromną, błękitną przestrzeń Issyk-kulu. ■

